

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Tezy p. Thugutta.

Kiedy p. Thugutt wstąpił do gabinetu p. Grabkiego w charakterze ministra bez teki, mającego czuwać nad kierunkiem polityki narodowościowej w państwie, nikt, zdaje się, prócz samego p. Thugutta nie brał jego misji na serjo, czemu nawet dał wyraz w słowach niedwuznacznych jeden z posłów sejmowych, pozostający z nim w stosunkach zażyłych, a więc chyba nie mogący być podejrzewany o stroniczą złośliwość.

Jak się obecnie okazuje, sceptycyzm ten był najzupełniej usprawiedliwiony, bo według słów samego p. Thugutta, wypowiedzianych niezwłocznie po podaniu się do dymisji, „jedyną rzeczą, której mógł dokonać, było załączenie 54 tez, jakie Sekcja Kresowa miała uchwalić i które były by jeżeli nie zaczątkiem polskiego programu narodowościowego, to przynajmniej planem prac na najbliższą przyszłość“.

O wprowadzeniu w życie swoich tez oczywiście p. Thugutt nawet nie marzył, miał nadzieję jedynie na teoretyczne ich przyjęcie przez rząd, ale i ta nadzieja zawiodła, skutkiem czego nie pozostawało mu nic innego, jak zgłosić swą dymisję, którą skwapliwie przyjęto.

Jak brzmią owe 54 tezy, to narazie pozostaje tajemnicą. P. Thugutt prasie ich nie zakomunikował. Pewne wyobrażenie o nich można wszakże powziąć na podstawie dłuższego artykułu p. Thugutta, zamieszczonego w ostatnim numerze (91) „Głosu Prawdy“.

Przedewszystkiem nie należy posądzać b. wicepremiera o jakieś zamiary świątoburcze, o dążenie do przebudowy ustroju państwowego na zasadach federacyjnych, a chociażby o wysuwanie postulatu autonomji dla ziem litewsko-białoruskich i ukraińskich. Program p. Thugutta jest o wiele skromniejszy, można powiedzieć — minimalny. Pięćdziesiąt

cztery szczegółowe tezy dadzą się sprowadzić do kilku głównych punktów.

Za najpoważniejsze zagadnienie, dotyczące „kresów“ p. Thugutt uważa na razie sprawy gospodarcze: odbudowę kraju i reformę rolną, zwłaszcza tę ostatnią, która jest tu specjalnie skomplikowaną, gdyż do trudności technicznych, finansowych i gospodarczych dochodzi jeszcze trudność polityczna, jako że przeprowadzenie reformy rolnej zmniejsza tu polski stan posiadania. „Tę trudność — powiada p. Thugutt — trzeba przełamać, trzeba ją przedewszystkiem w sobie samych przełamać. Pamiętamy o świetnym wysiłku patriotyzmu części szlachty polskiej na Kresach w okresie powstań narodowych, nie zapominamy o odporze, jaki w dobie popowstaniowej dawała eksterminacyjnej polityce rosyjskiej, ale są to wspominki historyczne, podczas kiedy my politykę polską prowadzić musimy po linii obecnych interesów państwa. Obecnym interesem państwa jest pozyskać całkowite zaufanie ludności kresowej. Otóż żaden chłop kresowy nie uwierzy, że nie jest obywatelem drugiej, ostatniej czy żadnej może klasy, skoro go się odepchnie od dobrodziejstw ustawy, oddając ziemię, której łaknie, przybyszom z obcych stron“.

Strona polityczna jest, zdaniem p. Thugutta, jeszcze mniej rozumiana niż strona gospodarcza. Na ogół panuje przekonanie, że żadne momenty polityczne w zagadnieniu ziem wschodnich nie istnieją. Niektórzy zaczynają dostrzegać, że nie wszystko jest w porządku, ale „nie mogą oprzeć się chęci doszczętnego o tem zapominania“. Rzeczywistość natomiast nie daje o nich zapomnieć. „Jeżeli bowiem nie da się zaprzeczyć, że uświadomienie narodowe mas ludowych na Kresach jest jeszcze bardzo słabe, to w każdym razie było ono już w r. 1922 dość mocne, żeby na Wołyniu dać całkowite i wyłączne zwycięstwo szesnastce. Niewątpliwie ośrodki krystalizujące uświadomienia narodowego istnieją już nie

tylko u bardziej w tym kierunku posuniętych Ukraińców, ale i u pocz tkujących dopiero Białorusinów. Myśleć o zniszczeniu tych ośrodków w r. 1925, w okresie Ligi Narodów, Trybunału w Hadze i przy istnieniu naszych sąsiadów jest prosto nonsensem. Istotą rzeczy jest, czy dalszy proces krystalizacyjny będzie się odbywał za Polską czy przeciw Polsce“.

Pierwszą, wstępną nawet sprawą polityczną, która się domaga szybkiego załatwienia na Kresach, jest słuszne żądanie ludności, aby jej dano administrację tanią, dostępną i łatwą. Powtórę należy uruchomić samorząd, nie dopuszczając do łamania równości prawa wyborczego, które by wyborcom Polakom dawało szczególne przywileje. Pociągnięcie do współpracy mniejszości winno się odbywać zresztą nie tylko na terenie samorządu. Cały szereg stanowisk rządowych może i powinien być natychmiast powierzony kandydatom narodowości niepolskich.

Sprawą trzecią, sprawą niesłychanej wagi była by walka o praworządność. Poprawa istotna nastąpi wówczas, kiedy się pozbedziemy politykujących urzędników, poprawiających na własną rękę Polskę.

„Czwartą, zresztą nie najmniejszą sprawą jest zdać sobie sprawę, co my jesteśmy winni mniejszościom. Zdaniem bardzo wielu ministrów, posłów i publicystów — nic zgoła. Mnie się natomiast zdaje, że skoro bierzemy od nich podatek mienia i krwi, winni im jesteśmy nie tylko zapewnienie bezpieczeństwa, nie tylko koleje i szosy, nawozy i meljoracje, ale także i opiekę nad ich odrębnym życiem duchowym, jeżeli do tej odrębności przywiązują wagę“.

„Oto wszystko—na razie. Środki proponowane przezemnie są bardzo łatwe i bardzo trudne zarazem. Łatwe, jeżeli chodzi o technikę. Trudne, jeżeli

chodzi o nawrót ze złej drogi, o uwolnienie się od czadu nacjonalizmu, który wszędzie jest szkodliwy, a w Polsce niema prócz tego sensu...“ — tem mocnem oświadczeniem kończy swe exposé p. Thugutt.

Jak widzimy więc, żądania p. Thugutta nie są wygórowane. Ograniczają się one wyłącznie do tępienia nadużyć i ścisłego wykonywania przepisów konstytucyjnych. Ale nawet na teoretyczne uznanie tych postulatów w całej ich rozciągłości i z wynikającymi z nich konsekwencjami nie mogły się zdobyć przesiąknięte megalomanią nacjonalistyczną mózgi ministerjalne. Cóż mówić dopiero o praktycznym ich zastosowaniu!

Zaraz po swem ustąpieniu p. Thugutt skarżył się w wywiadzie prasowym: „W jednej tylko odbudowie kraju udało się zrobić cośkolwiek realnego. Co do reformy rolnej, dreptano w miejscu, marnując zimę. W ministerjum sprawiedliwości nie udało mi się w ciągu kilku miesięcy wywalczyć jednej prowincjonalnej rejentury dla kandydata z mniejszości, który pracował uprzednio w sądownictwie polskim; Stan więziennictwa się pogarsza. Świetnie rozwiniętym spółdzielniom ukraińskim odmówiono kredytu. Nie wierzono w głód w powiatach dotkniętych nieurodzajem. Niższe organy ministerjum oświecenia ujawniały często bezprzykładnie małą skrupulatność w szanowaniu ducha ustawy. W najważniejszych politycznie sprawach wewnętrznych dotrzymano wprawdzie słowa, urzędując samodzielnie przy Nowym Świecie, ale wynikami tej samodzielności były: rosnący stale system prowokacji, osłanianie nadużyć i samowoli funkcjonariuszy, przesuwanie urzędników, kwalifikujących się za kratki na inne, niekiedy wyższe stanowiska...“ Jakże wymowny akt oskarżenia

Ze wspomnień d-ra J. Szliupasa.

Dr. J. Szliupasa odegrał niewątpliwie wybitną rolę w ruchu narodowym litewskim, jeszcze w ksiży bodaj wpływ wywarł na stosunki polsko-litewskie. Na ciekawą postać tego działacza, bezstronnie scharakteryzowaną przez M. Römera w jego studjum o odrodzeniu narodu litewskiego, rzuca nieco światła poniższy przyczynek autobiograficzny, zamieszczony w № 96 „Neprikl. Lietuva“ z r. 1919, który tu podajemy w dosłownym przekładzie.

Do p. M. Birżyski
w Wilnie

Szanowny Ziomku!

Żąda pan, abym napisał wspomnienia swoje o stosunkach, jakie miałem z Rosjanami i Polakami rewolucjonistami w latach 1880—1884. Dziś to jest ciężko uczynić nie mając pod ręką potrzebnych materiałów. Dlatego odpiszę krótko, może od innych Panu się uda dowiedzieć więcej.

Będąc w Moskwie w 1880—1882 r. mało miałem stosunków ze wspomnianymi rewolucjonistami,

bo Towarzystwo litewskie nie zajmowało się sprawami rewolucji, jeno historją Litwy, językiem litewskim, zbieraniem bajek i t. p. Między innymi, wtedy napisałem monografię o Mindowgu, umieszczoną w kalendarzu „Auszry“, zdaje się w 1884 r. Zdaje się, że wtedy „Auszre“ redagował Powilanis. W Moskwie z Polakami stosunków nie utrzymywałem. Byłem członkiem Towarzystwa łotewskiego, które się zbierało u nauczyciela Brywzenieka albo u Chr. Waldemara. Leczą Łotysze zajmowali się tylko pracą kulturalną. W Moskwie poznałem Ludwika Janowicza z Łapkaś (parafji Kurszańskiej) i obydwaj latem 1882 r., powróciwszy na Litwę, jeździliśmy po dworach i dworkach żmudzkich zbierając ofiary dla rewolucjonistów. Tego lata udało mi się przetłumaczyć na język litewski „Głos Proletariatu do włościan i robotników“. Bywałem w Łapkasiach, gdzie się zbierała młodzież szlachecka, sympatyzująca z „Proletariatem“.

Gdy w jesieni r. 1882 przeniosłem się do Petersburga, to i tam utworzyliśmy T-wo Litewskie; oprócz tego odnowiliśmy stare, założone, zdaje się przez p. Wilejszysa, dobrze nie pamiętam. Poznałem się z Władysławem Zubowym, Meyro i z kilkoma innymi ziemianami litewskimi, którzy tak samo mieli kółko swoje. To kółko się trzymało oddzielnie od

względem obecnego rządu, jakież ponury obraz reakcji i bezmyślnego biurokratyzmu!

Ale nie należy potępiać wyłącznie sfer kierowniczych i rządzących. Postępowanie ich jest tylko odbiciem panujących w społeczeństwie polskim poglądów i aspiracji, wpływających z ideologii nacjonalistycznej, zaszczerpanej przez endecję, a kultuowanej starannie przez wszystkie rywalizujące z nią o wpływy ugrupowania polityczne. Słusznie też pisze znany publicysta p. W. Giełżyński w „Kurjerze Wileńskim”: „Zniszczenie tej ideologii jest kwestją istnienia i rozwoju Polski, jako mocarstwa. To też nie wolno ustawać w pracy nad jej wyplenieniem z urzędów i z opinii publicznej. Dopóki nie nastąpi przekształcenie pod tym względem duszy polskiej, zatrutej nacjonalizmem, nie pomogą żadne programy, chociażby zawierały więcej niż 54 tezy...”

Ale kto ma się podjąć tej pracy, skoro lewica polska na punkcie szowinizmu usiłuje nieraz przelicytować prawo?

Rysy odrębności Polesia.

Pod tytułem powyższym w № 154 „Gazety Warszawskiej” p. Roman Skirmunt podaje garść ciekawych szczegółów o ludności Polesia, mającej swe odrębne oblicze etniczne, pośrednie między ukraińskim a białoruskim.

„Polesie od wieku trzynastego wchodzi w granice lub zakres wpływów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Granice Litwy przed unją i po unji z Polską ulegały poważnym wahaniom głównie ze stron: wschodniej i południowej. Ziemię, które zostały ujęte pod zaborem rosyjskim w ramy sześciu gubernij: Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witeb-

T-wa litewskiego, lecz dzięki moim usiłowaniom ze złączyliśmy się razem po długiej sprzeczce w mieszkaniu Zubowa. Podzieliliśmy się robotą. Kółko litewskie zajęło się historją i językiem litewskim; spolszczeni panowie obiecali się uczyć języka litewskiego nie dla walki o autonomję litewską lub o jaką inną formę wolności, jeno dla prowadzenia propagandy socjalistycznej między naszymi włościanami, bowiem szlachcie litewskiej z owych czasów chodziło przede wszystkim o ekonomję polityczną. Gdy mię wypędzono z Petersburga, więcej już nie słyszałem, co się wśród petersburczyków robiło.

Latem 1883 r. byłem nauczycielem w domu Zubowa. Tam zdarzało się częściej spotykać ze szlachcicami rewolucjonistami. Jam napisał książeczkę „Nędza, jej pochodzenie i lekarstwo na nią”. Tak samo napisałem jeszcze parę bardzo gorących broszurek. Niedaleko Kurszan u Bilewiczów latem był bal, na który zjechała się młodzież żmudzka. Tam gawędziliśmy o polityczno-ekonomicznym położeniu kraju, pisaliśmy rezolucje i uchwały. Kopja ich dostała się do rąk Bilewicza ojca, który w ten sposób dowiedział się o usposobieniu młodzieży. Wtedy między szlachtą żmudzką rozeszła się pogłoska, iż my jesteśmy „straszni rewolucjoniści”. Gdyby między nami nie było Wł. Zubowa i L. Janowicza, to

skiej i Mohylowskiej, stanowiły z nieznaczniemi zmianami na krańcach północnych i wschodnich jej nie naruszalny ośrodek państwowy. Ziemia poleska stanowiła południową jej rubież ku Wołyniowi.

Przy nieszczęsnem rozbięciu kraju na trzy, czy na cztery części nierówne, na udział Polski przypadły: tylko zachodnie skrawki Białej Rusi i zachodnia połowa Polesia.

Łączność Polesia z Kijowem, luźna w najodleglejszych czasach historycznych, ustaje zgoła od wieku trzynastego. Drehowiczanie, zamieszkujący w czasach najdawniejszych nad Prypecią, są praojcami dzisiejszych Poleszuków. Plemię to było pokrewne północnym sąsiadom Krywiczom, od których pochodzą Białorusini, i południowym Drewlanom i Polanom, ale zgoła od nich odrębne. Ubóstwo kraju w czasach, gdy lasy i łąki nie posiadały wartości, jego nieprzystępność czyniły go mniej ponętnem polem dla przedsiębiorczych osadników. Dlatego lud miejscowy zachował wiele cech odrębnych, swoistych, które zanikły tam, gdzie stosunki ze światem daiszym, bywały żywsze i dogodniejsze. Należy wszakże zaznaczyć, że obcowanie z wojskami, które w czasie wielkiej wojny zatrzymywały się na ziemiach poleskich przez lat wiele—uczyniło pod tym względem znaczny wyłom”.

Przytoczywszy opinie o charakterze etnicznym Polesia uczonych: ukraińskiego prof. Hruszewskiego, rosyjskiego prof. Karskiego oraz białoruskiego prof. Downar-Zapolskiego, autor stwierdza, że za wyjątkiem mowy Poleszuk jest raczej zbliżony do Białorusina, niż do Ukraińca.

„Liczebność Poleszuków jest mniejszą, niż wyżej wspomnianych sąsiadów. Nie wykazali też dotychczas dążności do samoistności, która w jaskrawy sposób zarysowała się na Ukrainie, a w nieco skromniejszych zarysach powtórzyła się na Białej Rusi. Charakter, typ zewnętrzny, odzież, odróżniająca ich od Białorusinów są wyraźne. Mniej żywi, mniej mówni, niż ci ostatni, posiadają naturę pozornie potulną, ale twardą, skrytą, zawziętą. Do ruchów

szlachta byłaby wydała mię i innych podrzędniejszych w ręce władzy. Poprzestano tylko na groźbach.

Nie otrzymawszy pozwolenia na wstąpienie do jakiegokolwiek uniwersytetu w Rosji, postanowiłem pokryjomu wywędrować do Szwajcjarji. Tam Zubow i Janowicz byli zdecydowani urządzić drukarnię litewską. Miałem zacząć tę robotę, zamieszkawszy w Genewie. Wyjeżdżając zostawiłem Włodzimierzowi Zubowowi 100 rb., które były pożyczone u starej hrabiny jego matki; gdybym trafił w ręce moskiewskie na granicy, choćby 100 rb. ocalały. Odwiedziłem J. A. Wisztelewskiego w Poznaniu i zamieszkałem w Genewie. Pieniądzy wziąłem ze sobą 200 rb. W Genewie poznałem B. Limanowskiego i niektórych wygnańców. Odwiedzali mię niektórzy polscy rewolucjoniści z Paryża — kobiety i mężczyźni; nazwisk ich nie pamiętam.

„Nędzę i t. d.” dałem do druku Trusowowi, zarządzającemu drukarnią Limanowskiego. Oczywiście były potrzebne pieniądze. Pisałem listy do Zubowa, jak tam sprawa się przedstawia, aby przysłał chociaż te 100 rs., które u niego zostawiłem wyjeżdżając. Korektę „Nędzy” (64 stronic) przeczytałem, jeszcze drugie tyle pozostało do druku. Trusow żądał pieniędzy, których nie miałem. Zamiast odpowiedzi od Zubowa i Janowicza, przyjechał zdaje się z Lip-

zbrojnych nie są zdolni. Tradycji kozaczyzny nie posiadają. Fale buntu Chmielnickiego, które roz'aly się od południa aż po bory i lasy poleskie, nie wywołały tu żywszego echa, za jednym jaskrawym wyjątkiem, o którym poniżej opowiemy. Wszakże pozory potulności bywają złudne. Doznana krzywda uporczywy odpór wywołać może.

W roku 1919 wsie i okolice Telechan, Waliszcze i inne przedstawiały twardy orzech do zgryzienia dla następujących wojsk polskich. Dowódcy oddziałów, nie znający ludu, wierzyli, że serce jego zdobędą przez, jak się im zdawało, odpowiednio zredagowane odezwy. Zaloty te nie wywołały dodatniego wrażenia, opór trwał, aż działa zagrały.

Uporczywych walk staczanych wówczas przez ludność z wojskiem polskim nie należy kłaść na karb sympatii do „matki Rosji“. Był to owoc posiewu systematycznej, a wytrwałej pracy dobrze wyszkolonych agitatorów bolszewickich.

Wojskowi rosyjscy, którzy trwali w bagnach poleskich w ciągu lat kilku naprzeciw okopów niemieckich, odzywali się z niechęcią lub oburzeniem o obojętności wiejskiego ludu wobec wielkiej ojczyzny rosyjskiej i pytania o ostatecznym wyniku wojny.

Pojęcie własności jest w Poleszuku silnie rozwinięte. Broni jej uporczywie dla siebie.

Nie jest skłonny do naruszania jej wobec bliższych sobie. Pod tym względem możemy przytoczyć przykłady (nie liczne wprawdzie) z czasów wojny, zdradzające rysy wcale szlachetne. Wobec obcych jednak, zachłanność i chęć łatwego zysku bierze w nim częstokroć górę.

Swoboda i poufałość wśród młodzieży w stonsunkach płci obojga jest dosyć znaczną, wszakże tylko do pewnych granic. Dziewczyna, która dziewictwa nie dochowa, nie jest zjawiskiem powszechnym. Zbyt wesola niewiasta może się cieszyć powodzeniem wielkim, ale męża łatwo nie znajdzie, najtrudniej we wsi własnej. Zwyczaj wspólnego noclegowania na wypasach, gdzie bardzo bywa wesoło, lub wspólnych wycieczek przy spławie drzewa na

tratwach, gdzie się sypia pod jednym szatasem, rozpowszechniony w niektórych miejscowościach Białej Rusi, tutaj jest obcym. W domowym pożyciu i gospodarstwie pantofel odgrywa poważną rolę, moralna przewaga żony nad mężem jest zjawiskiem dosyć pospolitem.

W czasie żniwa i zbioru siana Poleszuk jest skłonny do bardzo usilnej pracy, gdy potrzeby jego są zaspokojone, mniej się do niej garnie. Rolnik zamilowany, pola swoje uprawia starannie, hodowca mniej dobry. Skłonny do trzymania nadmiernej ilości bydła, która mu nikłą tylko korzyść przynosi.

Obfitość wód czyni go od dzieciństwa poufałym z tym żywiołem. Połów ryb lubi namiętnie, pływa jak bóbr, wioślarz doskonały. Moknąc w wodzie, ścinającej się lodem, bywa dla rybaka fraszką. Natomiast woda, jako środek utrzymania czystości, jest mu zdumiewająco obojętna. Łaźnie, rozpowszechnione po wsiach białoruskich, na Polesiu są rzadkością.

Wielką jest odporność jego na znoję i chłód.

Jako wymowny przykład odporności jego na mróz, należy zaznaczyć, że podobno żaden Poleszuk nie zmarł w czasie silnych mrozów jesienią 1921 r. w nieopalanym na Kresach Wsch. wagonach PKP.

Przeciętny wzrost jego, jako średni, określić wypada, budowa jego ciała silna, włosy koloru kasztanowego, w związku z tem, nawet przy czarnych włosach oczy często bywają błękitne.

Strój ludowy latem stanowią spodnie i koszula z płótna domowego, przepasana barwnym pasem i kapelusz słomkowy z szerokim brzegiem okolony czarną, a częściej czerwoną wstążką, oraz siermiega długa po kolana, z połami długimi, z brunatnego sukna, zwykle też w domu utkanego. Zimą kapelusz zastępuje czarna czapka barania, która zresztą i latem bywa przeznaczona do chronienia poroślej bujnym włosem głowy od skwaru słonecznego. Lżejsze części ubrania pokrywa kozuch barani i siermiega. Nogi chronią „nohowycy“ czyli spodnie z grubego sukna samodzielnego i długie buty.

Ustrój wsi, budowa chaty, rozkład budynków

ska student Kuodis, którego znalazłem jeszcze z Petersburga. Nie przywiózł potrzebnych pieniędzy, lecz zaproponował mi wstąpić do komitetu wykonawczego „Narodnej Woli“, odmówiłem, bo mój cel był inny: jam pragnął pracować dla Litwy, a oni chcieli, żebym się stał drugim Hryniewieckim.

Tymczasem „Auszra“ pozostała bez redaktora Mikszasa. Byłem zaniepokojony o los „Auszry“: wszak od samego początku w niej pracowałem i rozpowszechniałem ją w Litwie. Wszystkie myśli moje szły w kierunku wyzwolenia Litwinów, a nie terroryzmu w Moskwie. Wszak te same idee rozpowszechniałem w Moskwie i Petersburgu. Gdy odmówiłem brania udziału w komitecie wykonawczym, Kuodis, zdaje się, jeszcze pisał kilka razy do Genewy, namawiając mnie, abym pozostał na miejscu, ale ani od Zubowa, ani od Janowicza nie otrzymano ani wiadomości ani pieniędzy, postanowiłem więc, póki jeszcze miałem w kieszeni kilkadziesiąt franków, jechać do „Auszry“. Stan pisma był znany z listów Jankusa. W Pradze odwiedziłem d-ra Basanowicza i w końcu dostałem się do Bician.

„Nędzy“ tak i zostało wydrukowanych 64 stron. Reszty nie drukowano, bo pieniędzy nikt nie dawał, a jam ich nie miał. Przed kilku laty dopytywałem się o tę książeczkę. Składał ją pewien rewolucjoni-

sta Dąbrowski, lecz dokładnych wiadomości nie otrzymałem. Może odpowiedziałby mi na to pytanie Limanowski, ale do niego się nie zwracał.

Oprócz tego, jeszcze mogę przypomnieć, iż będąc w Genewie, a tam się nazywałem Rychterem dostałem zaproszenie do Heidelberga od p. Jana Karłowicza, abym pomógł mu w pracy czy to przy redagowaniu bajek litewskich czy też w badaniach nad językiem litewskim.

Jadąc ze Szwajcarii wstąpiłem do niego, lecz nie zastałem go w domu, czekać zaś kilka dni nim powróci, wydało mi się zadługo. Przytem nędzny stan „Auszry“ pociągał mnie ku niej, nie zaś do Karłowicza; może to był wielki błąd z mej strony. Pracując z Karłowiczem miałbym chleb, a może mógłbym uczęszczać i do Heideberskiego uniwersytetu, jednocześnie i „Auszrę“ redagować. Takie myśli przychodzą teraz do głowy, lecz wtedy były one inne. Nie chciałem służyć Polakom.

Tyle pamiętam o tem, czego Pan ode mnie żąda. Niektórych drobniągów mógłby udzielić Panu Wł. Zubow i d-r Kuodis. Takie, jak napisałem, były myśli moje i takim było moje stanowisko, co zaś oni myśleli, to oni lepiej o tem wiedzą. Listów z tych czasów nie mam, bo sam Pan rozumie, że

gospodarczych przypominają nieco wieś białoruską, a są zgoła odmienne od tego, co widzimy na Ukrainie.

Natomiast mowa bardzo się różni od języka białoruskiego. W czasie spisu ludności cesarstwa rosyjskiego w 1897 r. została zwołana do Pińska Komisja do ustalenia pewnych wytycznych, by uniknąć chaotyczności, która spis podobny wadliwym uczynić może. Obradowano nad tem, jak określić język Poleszuków. Po dokładnem omówieniu pytania, ze strony rosyjskiej zaproponowano określić go ułożoną nazwą „małorusko-polsko-białoruski”. Ostatecznie zatrzymano się na określeniu „białorusko-małosyjski”. Nikomu z obecnych nie przyszła na myśl jedynie właściwa nazwa „poleski”.

Przy spisie ludności w 1921 r. większość spisujących kierowała się własnym natchnieniem, jeden nazywał język miejscowym, polskim, inny białoruskim, inny poleskim, znowu inny rosyjskim i t. d. Takie improwizowane określenia mogą stworzyć obraz podobny do weneckiej mozaiki, ale nie do prawdy.

W r. 1920 wydano rozporządzenie drukowania ogłoszeń rządowych na Polesiu w językach: polskim i białoruskim, niezrozumiałym dla większości Poleszuków. Mowa ich jest już więcej zbliżoną do ukraińskiej, choć różni się poważnie od tej ostatniej.

Czystość mowy zachowała się głównie u kobiet. W mowie mężczyzn, którzy służyli w wojsku, lub często miesiali styczność z miastem i urzędem daje się zauważyć moc naleciałości rosyjskich“.

Z mego notatnika.

Wolność i godność prasy.

Jednodniówka białoruska „Iskra” podaje następujące wprost nieprawdopodobne szczegóły o konfiskacie pisma „Bielaruskaja Dola”.

podróżując po Niemczech i później po Litwie, takie listy byłyby tylko zawadą i zniszczyłem je.

Jeszcze trzeba dodać, iż dzieci naszego ludu nie brały udziału ani w „Proletarjacie” ani w partii „Narodnej Woli”. Tam pracowały dzieci szlachek. Chyba tylko Jatrykowski (?), Kuodis i kilku innych. Najdalej od rewolucji trzymali się Suwałczanie za wyjątkiem Kryszcunasa, studenta medycyny Moskiewskiego uniwersytetu.

„Proletarjat” nie odróżniał Litwinów od Polaków; na Litwinów patrzano, jak na Polaków. Dlatego Litwini nie łączyli się z nim, ani podtrzymywali, zdaje się, tego ruchu. I mnie też on nie przypadł do serca, bo pochodził nie od nas. Wielom mógł, kierowałem sprawę na drogę litewską. Wielkiego wpływu to mieć nie mogło, ze względu na tak krótkie moje obcowanie ze szlachtą, dosyć tego, że szlachta petersburska, dzięki moim staraniom, obiecała uczyć się języka litewskiego. Czy spełniła, tego nie wiem, tak daleko wygnany z Litwy.

Te wiadomości posyłam Panu; jeżeli Pan chce, to może je spożytkować. Nie mając czasu, spisałem wspomnienia, zdaje się, nie jako literat, lecz bezstronnie, o ile pamięć moja mię nie myli.

Z prawdziwym szacunkiem J. Szliupas

„Rano 20 maja został skonfiskowany przez policję № 35 rzezonego pisma w lokalu redakcji.

Jednocześnie policja dokonała rewizji w lokalu redakcji, aresztowała redaktora pisma p. A. Prokopienię i odprowadziła go do policji politycznej na badanie. Tam jakiś agent policyjny rzucił się na redaktora i spoliczkował go ze słowami: „ach ty, bolszewiku, już 35-ty numer wydajesz?”

Po tym dzikim wybryku redaktora zwolniono; nazajutrz jednak 21 maja doręczono mu wezwanie do policji politycznej. P. Prokopienia jednakże, obawiając się równie uprzejmego przyjęcia, nie stawiał się na wezwanie.

W tymże dniu skonfiskowano № 36 „Biel. Doli”, dnia zaś następnego pismo zostało zawieszono.

Sprawą tą zajęli się posłowie białoruscy, zamierzając wystąpić z interpelacją w Sejmie“.

Niektóre pisma polskie podały w kronice opis powyższego zajścia, powstrzymując się wszakże od wszelkich komentarzy, większość oczywiście pominęła je milczeniem.

Nie zareagował również wileński Syndykat dziennikarzy polskich, uważając widocznie, że policja ma prawo znieważać redaktorów, o ile ci nie należą do Syndykatu, a tembardziej, jeżeli reprezentują prasę nie polską.

Kiedy przed kilka laty powstawał w Wilnie Związek Dziennikarzy polskich, który następnie przekształcił się w filję wileńską ogólnopolskiego Syndykatu prasowego, można było z góry przewidzieć, że organizacja ta nie odegra na naszym gruncie żadnej poważniejszej roli i że ograniczy swą działalność do mniej lub bardziej efektownych występów w rozmaitych pochodach, uroczystościach, zjazdach i t. p. Zasadniczy warunek, że do Związku mogą należeć dziennikarze wyłącznie narodowości polskiej, z góry przesądzał charakter Związku, nadając mu piętno uprzywilejowanego ekskluzywizmu i odbierając istotną wartość, jako organizacji zawodowej, mającej stać na straży godności i wolności

P. S. D r Kuodis, czy też Kodis, (poznałem go osobiście) nie należał do zupełnie uświadomionych Litwinów, był synem spolszczonego rządcy w majątku Bażeńskich, który do litewskiej mowy, jako neofita, nie chciał się przyznawać. Drugi Kuodis, brat doktora, student Paryskiej akademii sztuk pięknych, zastrzelił się, jak powiadają, z powodu Bażeńskiej. Doktor był żonaty z Polką, uczoną filozofką, współpracowniczką d-ra Weryhy z Warszawy. Zakończył życie jako lekarz w Mińsku. Do Litwy nie chciał jechać, bo daleko od środka inteligencji nie chciał mieszkać, ze względu na żonę.

L. Janowicz wpadł w ręce moskiewskie w czasie pewnej manifestacji warszawskiej. Blisko 10 lat siedział w Szlisselburgu; został wygnany na Sybir, opuszczony haniebnie przez kolegów i krewnych, jeszcze długo cierpiał nędzę, póki nie wytrzymał, zastrzelił się. Odpowiedzialność za to spada na s. p. siostrę L. Janowicza i szwagra A. Dowojnę-Sylwestrowicza, któremu się dostały Łapkasie i który nie mógł się zdecydować pomódz Janowiczowi, jako „pozabawionemu praw”.

(Przypisek ks. Tumasa, redaktora „Neprikl. Lietuva“)

prasy, tego niezbędnego czynnika w każdym normalnie funkcjonującym ustroju demokratycznym.

Wobec obecnego jednakże rozpasania nacjonalistycznego i w tej dziedzinie niemożliwą jest jakakolwiek akcja solidarna. Można poważnie wątpić, czy prasa polska wyraziłaby swe oburzenie, gdyby np. obowiązywało u nas ustawodawstwo, stosujące wobec prasy obcojęzycznej, zwłaszcza zdecydowanie opozycyjnej cenzurę prewencyjną albo jakieś inne ograniczenie administracyjne. Może ten lub ów potępił by tę nierówność ze względu na opinię zagraniczną lub inne konsekwencje szkodliwe dla interesów polskich, ale w imię zasady napewno nikt by głosu nie podniósł. Do tego stopnia zanikło poczucie sprawiedliwości i praworządności!

W innych czasach i okolicznościach przytoczony przez „Iskrę” niesłychany fakt znieważenia czynnego redaktora przez funkcjonariusza policyjnego wywołał by ogólne oburzenie i protesty, dziś w najlepszym razie redakcja pisma polskiego obojętnie notuje go tylko w kronice wypadków, a nie jeden z członków czcigodnego Syndykatu dowiedziawszy się o tem zajęciu zatarł zapewne ręce z zadowolenia, że nasza policja jest tak sprężysta i tak swoiście interpretuje wolność prasy.

Kompromitacja.

Zdawało by się, że kwestja osadnictwa wojskowego na ziemiach litewsko-białoruskich i Wołyniu jest ostatecznie przesądzoną i że nie może budzić żadnych wątpliwości. Tymczasem znalazł się gorący obrońca tego niefortunnego pomysłu i to kto jeszcze! P. Juljusz Poniatowski, jeden z przywódców „Wyzwolenia” zamieścił na łamach „Kurjera Porann.” długi artykuł, w którym wbrew oczywistości, wbrew faktom, niejednokrotnie cytowanym w prasie i dyskusji sejmowej, z zapalem godnym lepszej sprawy usiłuje dowieść, że osadnictwo wojskowe jest nie tylko przedsięwzięciem niezmiernie pożytecznym i doniosłym z punktu widzenia interesów narodowych i państwowych polskich, ale że jest niemal dobrodziejstwem dla ludności miejscowej..

Zdaniem p. Poniatowskiego osadnicy wojskowi świetnie złożyli egzamin: „nawet w trudnych okolicznościach umieli znaleźć drogę do współżycia i współpracy z miejscowym chłopem, zaczęli spełniać wydatnie przeznaczoną im rolę inicjatora i organizatora gospodarczego życia wsi”. Słuszną czyni z tego powodu uwagę jednodniówka białoruska „Zahon”: „Wynika więc, że chłop białoruski czy ukraiński bez osadnika polskiego nie umie ani żyć, ani pracować, ani organizować się. Osadnik zabiera ziemię, płaci za niego podatki (bo on sam utrzymuje tylko zapomogi ze skarbu), a za to wszystko jeszcze wypada mu dziękować!” Istotnie trudno o większy cynizm i kpiny ze zdrowego rozsądku!

Przypuśćmy nawet, że osadnik wojskowy rzeczywiście może służyć dla zacofanej ludności miejscowej jako wzór przedsiębiorczości i pracowitości (co zresztą zdarza się tylko w wyjątkowych wypadkach), to czyż jest to dostateczny powód do stosowania tak głęboko sprzecznych z zasadami demokratycznymi metod kolonizacyjnych? Wszakże koloniści niemieccy w Poznańskim niewątpliwie pod względem gospodarczym stanowili nader cenny i pożyteczny element, ale ludność polska za to dobrodziejstwo bynajmniej nie czuła wdzięczności do rządu pruskiego...

Trudno wprost uwierzyć, aby na tego rodzaju

argumenty i wywody pozwalał sobie leader „Wyzwolenia”, partji niby radykalnej i ludowej, która w dodatku podczas wyborów do Sejmu zjednywała sobie ludność białoruską obiecując zwalczać osadnictwo wojskowe!

I czyż wobec takich wystąpień można się dziwić, że t. zw. mniejszości narodowe nie żywią żadnego zaufania do lewicy polskiej i że wszelkie próby porozumienia polsko-białoruskiego z góry skazane są na niepowodzenie?

Już od dłuższego czasu w „Wyzwoleniu” trwa ferment. Najprzód wystąpiła zeń grupa posłów, reprezentujących kierunek bardziej radykalny i ta utworzyła „Niezależną partję chłopską”, następnie oddzielili się posłowie o poglądach bardziej umiarkowanych, którzy przybrali miano „Klubu Pracy”, wielki czas, aby i pozostałe bynajmniej nie jednolite gremjum zróżniczkowało się i określiło wyraźnie swe oblicze ideowe. Inaczej oczekuje „Wyzwolenie”, a z nim razem wogóle lewicę polską ostateczna kompromitacja.

Licz.

Prawda i nieprawda o zamknięciu „Tygodnika Wileńskiego”.

Prof. St. Pigoń, jak przystało na profesora, lubi wygłaszać wyroki ex cathedra, traktując swych oponentów dość pogardliwie, zwłaszcza o ile ci nie mogą się poszczycić tytułem profesorskim. Można się o tem przekonać biorąc do ręki chociażby broszurę p. Pigionia p. t. „Nieprawda i prawda o celi Konrada” (Wilno 1924).

Możnaby wybaczyć tę zbyteczną zarozumiałość, gdyby prof. Pigoń istotnie zawsze ferował wyroki nieomyślne, oparte na wyjątkowej erudycji. Niestety tupet p. Pigionia o wiele przewyższa jego znajomość rzeczy.

A oto dowód:

W dwóch numerach „Tygodnika Wileńskiego” prof. Pigoń rozwodzi się szeroko w tonie jowialnym nad „Kłopotami księdza cenzora z tańcem Fandango”, rozpoczynając swą „gawędę tragikomiczną” od następującego oświadczenia:

„Dziadek nasz, nieboszczyk — *Tygodnik Wileński* I*), skończył, jak wiadomo, śmiercią nagłą i niespodziewaną. Nieboraczysko do ostatniej chwili pełen był najlepszych nadziei. Właśnie w № 12 z dn. 30 czerwca 1822 r., rozpoczął był sobie druk „powieści z chińskiego” (?) pod tytułem *Trzej bracia*, rozdrażnił ciekawość czułych Wilnianek, zacząwszy tkliwą opowieść o zgubionym i cudownie po latach (coś jak u nas w *Wiesławie*) odnalezionym chłopcu o zagranicznym imieniu Hi-eul; w bardzo interesującym miejscu urwał był opowiadanie, uspokajając czytelniczki „ciąg dalszy później”.

Tymczasem nigdy już „pozniewy” nie miały się Wilnianki dowiedzieć końca tej wzruszającej chińskiej historii. Numer następny tygodnika... nie wyszedł. Co, jak, dlaczego? Niewiadomo. Bardzo być może, że jak się sądzi pospolicie, zwiniecie *Tygodnika Wileńskiego* stoi w związku z rozwiązaniem Szubraw-

*) Niesłusznie prof. Pigoń stawia cyfrę porządkową I przy „dziadku” obecnego „Tygodnika Wileńskiego”, wychodzącym w r. 1822. Pierwszym chronologicznie był „pradziadek” z r. 1804, jak to dowodnie wykazał p. L. Śliwiński w art. „Zapomniany przodek” („Tyg. Wil.” № 6 z r. 1925).

ców, zamknięciem *Wiadomości Brukowych* (również w czerwcu), że więc jego zgon był jedną z trzasek odbitych w tej ostrej rabaninie, której widownią stało się Wilno już na rok przed procesem filareckim, właśnie w lecie 1822 r. Może. Napewno przecie nie wiadomo. Nic o tem niezbitego powiedzieć nie mieli późniejsi historycy prasy polskiej na Litwie. Tajemnica".

Gdyby jednakże prof. Pigoń zajrzał do odcinka w № 2 „Przeglądu Wileńskiego” z r. 1921, to by się przekonał, że tajemnica ta została już odsłonięta i to na podstawie nie żadnych domysłów, lecz na podstawie materiałów archiwalnych.

Nie pisał by wówczas prof. Pigoń, że *być może* powodem zamknięcia pisma było zniechęcenie wydawcy do swego przedsięwzięcia wobec trudności materialnych i cenzuralnych, ale wiedział by *napewno*, że pismo zostało zamknięte na mocy ukazu cesarskiego. Nie dziwił by się wówczas, że „przez czerwiec pismo było wydawane nadal, wzięto rozpęd na wydawanie dalsze”, bo by się przekonał, że tak surowy a zgoła niespodziewany zapewne wyrok zapadł dopiero d. 4 lipca i został zakomunikowany władzom wileńskim w d. 24 lipca, redakcja więc nie przewidując tak smutnego wyniku zupełnie słusznie snuła plany dalszego wydawania „Tygodnika Wil.”. Wogóle nie czynił by wówczas szeregu mniej lub bardziej uzasadnionych przypuszczeń i domysłów, lecz cały ten incydent poddał by głębszej analizie i ocenie w związku z panującymi wówczas prądami reakcyjnymi w Kongresówce, skąd wyszła inicjatywa konfiskaty № 10 „Tygodnika Wil.”.

Mając zaś w ręku oryginał książki „*Mon voyage eu Espagne*” markiza de Langlé, którego nie mógł dostać autor wspomnianej notatki archiwalnej w „Przeglądzie Wileńskim”, mógł by stwierdzić, o ile słusznym było oskarżenie redaktora, iż wydrukował „ustęp z nieznaney podróży do Hiszpanji, w której między innymi opisany jest taniec, zwany fandangiem w nieprzyzwoitych i sprzeciwiających się moralności wyrażeniach, również czynione są jaknajbardziej ubliżające drwinom duchowieństwa i zwierzchników Hierarchji Kościelnej...” oraz o ile ścisłym był przekład inkryminowanych artykułów, dołączony do pisma gen. gubernatora z d. 17 lipca, a zawierający ustęp, zgoła odmienny od przytoczonego przez p. Pigoń urywku, bo opisujący wrażenie, jakie wywarła para tańcząca fandango na Kolegium Kardynałskie.

Słowem, gdyby prof. Pigoń znał lepiej literaturę przedmiotu i czytał uważniej pisma wileńskie, to nie wystąpił by na łamach „Tyg. Wileńskiego” z rzeczoną „gawędą tragikomiczną”, ale uzupełniwszy pobieżną notatkę „Przeglądu Wil.” istotnie nowymi szczegółami (jak np. opublikowanym po raz pierwszy listem cenzora ks. Kłagiewicza do A. Czartoryskiego) oraz zbadawszy bardziej gruntownie wszystkie okoliczności, towarzyszące owemu epizodowi prasowemu, dał by cenny, bo źródłowy przyczynek do dziejów prasy wileńskiej.

L. A.

Bibliografja.

K. J. Skrudys. *Vaidila. Vilnius. „Ruch” 1925 r. 219 str.*

Nie obce jest literaturze litewskiej nazwisko autora niniejszej książki. K. J. Skrudys ma już w

swoim dorobku naukowo-literackim przeszło 20 prac, a wszystkie mają charakter popularny.

Z ostatnich prac jego zanotować wypada „*Wojdyllę*” (*Vaidila*), do której temat zaczerpnął z podań staro-litewskich, nadając im kształty literackie. Opowiadanie pisane jest wzorową gwarą ludową która jest bogatą i którą autor umie się posługiwać.

P. K—lis. *Mokytaja. Vilnius. „Ruch” 1925 r. 14 str.*

Jest to krótkie opowiadanie o obecnej doli nauczycielki litewskiej w Wileńszczyźnie. Autor dał prawdziwy obrazek, lecz bez większej wartości literackiej.

1883—1923. 40-metines „*Auszros*” *sukaktuves. Vilnius. „Ruch” — 47 str.*

40-lecie „*Auszry*”, która tyle się przyczyniła do odrodzenia narodu litewskiego, Litwini wileńscy uczcili specjalną pamiątkową broszurką, co prawda mocno spóźnioną i niezbyt bogatą w treść. Na szczególną uwagę zasługują artykuły pierwszego redaktora „*Auszry*” dr. J. Basanowicza (Z odrodzenia litewskiego i historii „*Auszry*”) i K. Ciprijonasa (Publicystyka w „*Auszrze*”) inne zaś, choć noszą charakter okolicznościowy, są bez większego znaczenia. Broszurkę zdobią dwie ilustracje.

Wł. Sak.

Przegląd prasy żydowskiej.

(*Polska polityka kresowa. — Życie ekonomiczne Polski, a Żydzi. — Sanacja kresów. — Echo krwawych wypadków wileńskich. — Wspólny front mniejszości w Litwie Kowieńskiej*).

Posel Wygodzki poddaje na łamach „*Di Cajt*” druzgocącej krytyce politykę polską, uprawianą na Kresach. We wstępie p. Wygodzki analizuje w słowach mocnych i dosadnych rolę „kresów”, czyli „krajów granicznych”, gdzie zazwyczaj naród panujący stanowi znikomą mniejszość narodową.

Następnie, kreśląc stosunek zarówno prawicy, jak i lewicy polskiej do mniejszości narodowych, a w szczególności do Żydów, autor artykułu wypowiada pod adresem obozów polskich kilka sarkastycznych uwag, niepozbawionych słuszności:

Pisze on między innymi:

„... Na gruncie tego fałszywego poglądu (że Polacy posiadają bodaj najwyższe walory fizyczne, moralne i intelektualne, natomiast inorodcy są narodem „niższej rasy”, i niższej kultury” M. G.) powstały całe ideologie i inne systemy polityczne, które polegają głównie na tem, jakoby Polska bez względu na to, jak daleko zostałyby przesunięte jej granice — istnieje tylko dla narodu polskiego.

Wszystkie zaś inne narody stworzone zostały po to, aby służyć Polakom i być wcześniej lub później przez nich pochłoniętymi.

To jest związane z wyobraźnią niemię Polaki — nie jako zdrowej, państwowo-twórczej całości, lecz jako państwa składającego się z różnych, zupełnie odrębnych części — w którym mniejsze części muszą z czasem być strawione...

Ten fałszywy, zgubny pogląd polskie stronnictwa polityczne usiłowały wprowadzić w życie i przez to już wyrządziły swemu młodemu, jeszcze nie skonsolidowanemu państwu wiele krzywd.

Im dalej, tem realizacja powyższej polityki staje się coraz niebezpieczniejszą...

Z tego fałszywego założenia pochodzi też dążenie do pozbawienia Żydów w Polsce jakichkolwiek bądź zarobków, aby w ten sposób zmusić ich do opuszczenia Polski. Obecny katastrofalny stan polskiego życia ekonomicznego ma swe główne źródło w powyższej polityce...

Teraz już wszyscy wiedzą, że miałem rację, gdy przed 1 i pół laty wypowiedziałem zdanie, że nie można zniszczyć handlu i przemysłu żydowskiego bez jednoczesnego zniszczenia całego życia ekonomicznego w Polsce.

Z powyższym poglądem jest ściśle związana fałszywa i niebezpieczna polska polityka zagraniczna, która musi wzbudzić niepokój w każdym przyjacielu Polski.

I stąd wypływa wskazanie pod adresem czynników miarodajnych:

„Polscy mężowie stanu winni poważnie się nad tem zastanowić i zejść — dopóki jeszcze nie jest zapóźno — ze zgubnej drogi, którą dotychczas kroczyli.

Narody jednego państwa, które dobrze czy źle, ale bądź co bądź żyły się ze sobą przez kilkadziesiąt lat, tworzą volens nolens pewną ekonomiczną i kulturalną całość.

Państwo Polskie wkroczy na drogę sanacji Kresów dopiero wówczas, kiedy polskie czynniki rządowe zaczną traktować zgodnie z Konstytucją — jednakowo wszystkich obywateli polskich, nie czyniąc między nimi żadnej różnicy”.

Nie od rzeczy też będzie przytoczyć część przemówienia posła Wygodzkiego na Sejmowej Komisji Oświatowej, dotyczącej krwawych zjść w Gimnazjum im. Lelewela. Zjścia te — zdaniem p. Wygodzkiego — mają swe źródło w okropnej demoralizacji młodzieży, zdeprawowanej naganką antysemicką.

Charakterystyczny ustęp, cytowany za tutejszemi dziennikami, brzmi:

„Widzieliśmy jak dzieci szły na czele grup żołnierskich, a raczej bandytów, przebranych za żołnierzy i wskazywały sklepy żydowskie i razem z bandytami rabowały. Widzieliśmy też jak młodzież szkolna napadała na swoich towarzyszy żydów, biła kobiety i dzieci żydowskie, spacerujące w parkach.

Napady te trwają dotychczas w Wilnie zupełnie bezkarnie. Władze patrzą na to przez palce, a znaczna część społeczeństwa przyklaskuje temu „bohaterstwu”.

Wreszcie jesteśmy świadkami „zaprzyjaźniania” się młodzieży szkolnej w Wileńszczyźnie z policją i defenywą!

Kłeska szkoły polskiej polega na tem, że dzieci wychowuje się w dwu moralnościach: jedną stosuje się do Polaków, a drugą do innych narodowości, szczególnie do Żydów.

W takich warunkach zupełnie podkopuje się moralność. Co dziś wolno względem Żydów, to jutro — skieruje się przeciwko Polakom”.

W „Wilner Togu” znajdujemy korespondencję z Litwy Kowieńskiej o wspólnej manifestacji, urządzonej przez mniejszości narodowe (polską, żydowską, niemiecką i rosyjską) i skierowanej przeciwko projektom rządowym, dotyczącym wprowadzenia języka litewskiego, jako wykładowego, do wszystkich szkół publicznych.

Doraźne zwycięstwo mniejszości, wyrażające się w odrzuceniu tego projektu przez Sejm Kowieński, korespondent pisma upatruje w zgodnym wysiłku wszystkich mniejszości narodowych zamieszkujących państwo litewskie.

Miecz Gold.

KRONIKA

Prof. Simpson w Wilnie. Przed paru tygodniami bawił krótko w Wilnie prof. Simpson, który jako superarbiter brał udział w uregulowaniu sporów między Litwą, Łotwą i Estonją. Obecnie prof. Simpsona interesują stosunki polsko-litewskie. „Dziennik Wileński” pisze o nim, że „znany jest nam ze swej niechęci do Polski”. Zdaje się, że ten pogląd jest oparty na

uprzedzeniu. Przeciwnie z rozmowy z nim, podczas jego odwiedzin w naszej redakcji, odnieśliśmy wrażenie że jest raczej przeciwnie. — Między Innemi p. Simpson oświadczył, że jest przyjacielem czy wielbicielem (tego dokładnie nie zrozumieliśmy) p. Romana Dmowskiego.

Malkontenci. Wyrok Sądu Okręgowego, przysądzaający mury po-Bazylijańskie konsystorzowi prawosławnemu, rzecz prosta, nie przypadł do gustu ani przedstawicielowi Prokuratury Generalnej ani „Dziennikowi Wileńskiemu”. Organ p. Obsta, prócz własnych pseudo-naukowych bredni historycznych i juredycznych, zamieścił wywiad z p. A. Kopciem, delegatem Prokuratury Generalnej, który wyraził nadzieję, że „wyższa Instancja rozstrzygnie tę sprawę zgodnie z zasadami prawa i sprawiedliwości”. Innemi słowy, zdaniem p. Kopcia, pierwsza Instancja wydała wyrok niezgodny z zasadami prawa i sprawiedliwości.

Gdyby taką opinię o wyroku sądowym wygłosiło któreś z pism „nieprawomyślnych”, niewątpliwie zostałyby pociągnięte do odpowiedzialności za obrazę sądu, ale ktożby się ośmielił podnieść rękę na prasę „bogoojczyźnianą”?

Rozłam w cerkwi prawosławnej. Autokefalia cerkwi prawosławnej w państwie polskiem, wprowadzona nie zgodnie z przepisami kanonicznymi, bo bez upoważnienia Soboru, złożonego z przedstawicieli duchowieństwa i wiernych, napotkała na energiczny opór ze strony części prawosławnej ludności, wyzicielem nastrojów której jest senator Bohdanowicz. Złożył on deklarację o założeniu przezeń gminy staroprawosławnej przy cerkwi Zwierzynieckiej w Wilnie, która nie uznaje autokefalii, metropolity Djoniego i biskupa wileńskiego Teodozjusza, uważając za swą władzę zwierzchnią metropolitę moskiewskiego Piotra, następcę patriarchy Tichona oraz wywiezionego przez władze polskie biskupa wileńskiego Eleuterjusza.

W związku z akcją p. Bohdanowicza odbyło się w Wilnie posiedzenie synodu pod przewodnictwem metropolity Djoniego, na którym miała zapadnąć decyzja o wykluczeniu buntowniczego senatora. Na razie jednak nie doszło do tak stanowczego kroku.

Nowe pismo białoruskie. Wskutek zawieszenia pisma białoruskiego „Bielaruskaja Dola” ukazały się dwie jednodniówki „Iskra” i „Zahon”. Obecnie p. M. Hermanowicz przystąpił do wydawania nowego pisma białoruskiego trzy razy tygodniowo p. t. „Iskra”.

Białoruski teatr objazdowy. Tymczasowa Rada Białoruska w Wilnie wyasygnowała 500 złotych znanemu dramaturgowi i artyście białoruskiemu p. Fr. Olechnowiczowi na uformowanie białor. zespołu dramatycznego i objazd z nim niektórych miejscowości prowincjonalnych.

Zamordowanie ks. J. Grądzkiego. Znany na bruku wileńskim w okresie Litwy Środkowej, ks. J. Grądzki, wydany z granic państwa litewskiego, redaktor i wydawca pisma w języku litewskim p. t. „Musu Balsas”, zwalczającego odrębną państwowość litewską, następnie kapelan wojskowy, wreszcie kierownik zakładu wychowawczego w Wielunach został zabity wystrzałem z rewolweru przez starszego dozorcę zakładu niejakiego Rajkiewicza. Przyczyny zamachu nie są znane.

Birsztany. Nader uroczyste w obecności władz, organizacji społecznych i prasy, została otwarta miejscowość kuracyjna Birsztany, którą będzie zarządzał litewski Czerwony Krzyż.

Zjazd bibliofilów. Nadesłano nam komunikat, opiewający, iż z inicjatywy krakowskiego T-wa Miłośników Książki odbędzie się w Krakowie w dniach 28, 29 i 30 czerwca b. r. pierwszy Zjazd Bibliofilów Polskich, na który przybędą członkowie Towarzystw bibliofilskich z Warszawy, Lwowa, Poznania, Wilna, Lublina, Zamościa i Paryża. O ile wiemy, żadnego T-wa Bibliofilów w Wilnie niema. Jest tylko filja Związku Bibliotekarzy Polskich, ale to przecie nie są organizacje identyczne. Miłośników książki oczywiście nie brak w Wilnie, ale nie są oni skupieni i z rozmaitych względów, przedewszystkiem skutkiem naprężonych stosunków politycznych i narodowościowych, nie komunikują się ze sobą, a nawet — zęsto nie wiedzą wzajem o sobie.

Treść numeru: Tezy p. Thugutta. — Rysy odrębności Polśia. — Licz. Z mego notatnika. — L. A. Prawda i nieprawda o zamknięciu „Tyg. Wileńskiego”. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja. — Kronika. — Odciinek. Ze wspomnień d. ra J. Szllupasa.